



Mazuretki i Straż Grobowa

2017-10-02

Już miesiąc upłynął od dnia, w którym 41. Międzynarodowe Targi Sztuki Ludowej odeszły do historii. Prawdopodobnie były to już ostatnie Targi funkcjonujące w starej, sprawdzonej już wiele lat, formule.

Michał Kozioł

Radykalne, choć jeszcze nie do końca sprecyzowane zmiany, zapowiedział Józef Spisak, dyrektor Biura Targów. W jednym z udzielonych wywiadów stwierdził m.in.: „Szukamy nowej formuły Targów, ponieważ życie idzie do przodu, mamy coraz więcej problemów, w tym finansowych. Twórcom ludowym nie sprzyjają m.in. przepisy podatkowe. Musimy myśleć o przyszłości, szukać uczniów, następców”.

Ratują od zapomnienia

Organizatorzy przyszłorocznych Targów mają więc jeszcze 11 miesięcy na przygotowanie nowej formuły tego ważnego – i to nie tylko dla samego Krakowa – wydarzenia. Oceniając jego prawie 50-letnią tradycję, można śmiało stwierdzić, że Targi odegrały i nadal odgrywają ogromną rolę w ratowaniu od zapomnienia nie tylko ludowego rękodzieła, ale także ludowych tradycji. O tym, że sztuka ludowa potrzebuje wsparcia, wiedzano już za czasów Franciszka Józefa. Jednak nie zawsze potrafiono znaleźć odpowiednią formę pomocy. Czasem pomoc ta okazywała się wręcz zabójcza. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy sprowadzała się ona do zachęcania ludowych artystów, aby kopiowali zagraniczne wzory, pochodzące z Wiednia lub Tyrolu. Przykładem mądrej, naprawdę przemyślanej pomocy jest organizowany w Krakowie od 1937 r. konkurs szopek. Dzięki udanemu pomysłowi dr. Jerzego Dobrzyckiego, wieloletniego dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Krakowa szopka krakowska ocalała i urosła do rangi jednego z najbardziej rozpoznawalnych krakowskich symboli.

Prestiż miejsca

Podobnie jest z Targami Sztuki Ludowej. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że wielu z uczestniczących w tym wydarzeniu twórców już dawno zrezygnowałoby z uprawiania swojego – często trudnego i bardzo pracochłonnego – rzemiosła, gdyby nie zachęta, jaką jest udział w kolejnych Targach. Trzeba bowiem pamiętać, że Rynek Główny traktowany przez mieszkańców Krakowa jak zwykły plac obojętnie mijany szybkim krokiem, jest dla wielu miejscem bardzo prestiżowym. Możliwość prezentowania tutaj swoich dzieł to potwierdzenie odniesionego sukcesu, osiągniętego mistrzostwa, a przede wszystkim bezsprzeczne podkreślenie własnej wysokiej pozycji w gronie kolegów po fachu.

Oczywiste więc jest, że Targi Sztuki Ludowej, które już na trwałe wpisały się w tradycję krakowskiego Rynku Głównego, odgrywają znaczącą rolę w zachowaniu dla przyszłych pokoleń tradycyjnego dziedzictwa polskiej wsi.

Trzeba jednak podkreślić, że nie tylko dziedzictwo materialne otrzymuje dzięki Targom wsparcie. To prawda, że rozstawione na bruku kramy i stragany, pełne barwnego towaru przyciągają przede wszystkim tłumy kupujących, że przed publicznością swoim mistrzostwem mogą pochwalić się głównie garncarze, koronczarki czy rzeźbiarze. Targi dają jednak szanse



zaistnienia także innym artystom. Miejscem, gdzie mogą oni zaistnieć, jest estrada ustawiona pod Wieżą Ratuszową.

Mażoretki i Straż Grobowa

W czasie tegorocznych Tragów przez tę estradę przewinęło się wiele bardzo różnych zespołów. Występowali na niej nie tylko polscy, lecz także rumuńscy, słowaccy i ukraińscy artyści. Wszyscy z pewnością zasługiwali na gorące oklaski ze strony publiczności. Jednak szczególnie, godny wyjątkowego zainteresowania charakter miały te dni, kiedy na estradzie prezentowały się poszczególne powiaty lub miejscowości. Były bowiem dni: Krosna, Sędziszowa, Powiatu Brzeskiego, Pińczowa, Powiatu Kolbuszowskiego oraz Ziemi Nowotarskiej. Każdy z tych dni był ciekawy, każdy zasługiwał na uwagę publiczności, ale też każdy powinien być odnotowany w annałach spisywanych pracowicie przez współczesnych etnografów. Mieli oni bowiem okazję do zarejestrowania współczesnego polskiego folkloru, folkloru czasów laptopa i smartfona. Powiat Kolbuszowski prezentowały m.in. „Mażoretki z Majdanu Królewskiego” oraz „Straż Grobowa z Dzikowa”.

Co to takiego „mażoretki” wszyscy raczej wiedzą. Dziewczęta z Majdanu Królewskiego – jak można było przeczytać na pewnej stronie internetowej – „odważnie wykonały swoje taneczne układy”. Można podejrzewać, że nawet najbardziej konserwatywni miłośnicy folkloru i sztuki ludowej z sympatią patrzyli na ten występ. Jeżeli nawet przyjęli mażoretki bez specjalnego entuzjazmu, to z pewnością miłą dla nich i dla wszystkich miłośników tradycji niespodzianką, było uczestnictwo w Targach Lasowiaków, czyli przedstawicieli „grupy etnograficznej zamieszkującej Równinę Tarnobrzeską i Płaskowyż Kolbuszowski”. Tego samego dnia na estradzie pojawiła się bowiem Straż Grobowa z Dzikowca, wsi położonej w Puszczy Sandomierskiej. Jej zadaniem jest pełnienie warty przy Grobie Pańskim w Wielkim Tygodniu. Strażnicy ubrani w brunatne, lasowiackie sukmany przepasane czerwoną krawką, w rogatywkach z czerwonego sukna ozdobionych karakułowym ciemnopopielatym otokiem oraz indyczymi piórami, wydawali się przybyszami nie tyle z odległych okolic, ile z odległych czasów. Trzeba pamiętać, że choć udokumentowana tradycja dzikowskiej straży sięga roku 1881, to jednak używana po dziś dzień nazwa „Turki” wydaje się wskazywać na XVII w., na czasy wiedeńskiej wyprawy. To właśnie, jak chce legenda, chłopscy wybrańcy wracający po zakończonej kampanii do domu przebierali się w zdobyczne stroje tureckie, a że akuratnie była Wielkanoc, stawali tak ubrani w kościołach przy Grobach Chrystusowych. Dziś orientalne szaty zastępuje swojska sukmana, a zamiast wschodniego, wyrwanego z rąk tureckich oręża mają dzikowscy strażnicy drewniane piki ozdobione białą-czerwonymi proporczykami. Wartę pełni się oczywiście w absolutnym milczeniu, ale podobno do dziś w Kolbuszowskim funkcjonuje powiedzenie „wadzą się jak strażnicy w Dzikowcu na Wielkanoc”. Słowa te wzięły się ze zwyczaju wygłaszania specjalnych oracji przez pilnujących Grobu Pańskiego wartowników. Podczas tegorocznych Targów na krakowskim Rynku zabrzmiały dwie przemowy wielkanocne, żałobna i chwalebna. Były one czymś naprawdę niezwykłym, reliktem czasów skazanych na zapomnienie, a przede wszystkim niezbitym dowodem, że kultura ludowa ciągle żyje, że nie musimy jej szukać tylko w muzeach, skansenach i wytwórniach produkujących tzw. „pamiątki regionalne”.

Na estradzie zawsze ciekawie

Rzecz jasna, nie wszystkie występy estradowe skłaniały do poważnych refleksji. Choć trzeba



przyznać, że nawet jak zawsze wspaniałe żywiołowy i świetnie dający sobie radę na estradzie Makino, czyli Aleksander Łódzia Kobyliński, uznał w pewnym momencie za wskazane dodać do swojego występu delikatną nutę nostalgii za odchodzącym bezpowrotnie w przeszłość światem dawnych przedmieść Krakowa. Najwyraźniej nawet na tak doświadczonego wygę scenicznego podzielał czar nocy zapadającej nad Rynkiem.

Estrada to jednak nie tylko wzruszenia. Wszystko, co można na niej zobaczyć, cieszy się wielkim – zresztą w pełni uzasadnionym – zainteresowaniem publiczności. Ta fascynacja przybiera różne, czasem wręcz szokujące formy. W czasie tegorocznych Targów wtargnął nagle na estradę – gdzie prezentował się właśnie kabaret góralski „Truteń” – pewien dość znany krakowski polityk, notabene były radny miejski, który dopadł mikrofonu i próbował zachęcić publiczność do chóralnego odśpiewania patriotycznej pieśni. Lojalnie trzeba przyznać, że dał się skłonić do rezygnacji z tego pomysłu dość szybko i bez konieczności uciekania się do środków przymusu bezpośredniego. Okolicznością łagodzącą był niewątpliwie fakt, że wtargnięcie poprzedzone zostało konsumpcją znacznej, może nawet nadmiernej ilości piwa w jednym z licznie na Rynku rozsianych kawiarnianych ogródków. Nawet bez tych łagodzących okoliczności należy być wyrozumiałym. Scena i mikrofon kuszą przecież wszystkich, nie tylko polityków, choć w ich przypadku pokusa przemówienia do tłumu – czyli w naszym przypadku do uczestników Międzynarodowych Targów Sztuki Ludowej – może być rzeczywiście szczególnie dojmująca.